

Potęga walki niezbrojonej

WYWIAD Z MACIEJEM BARTKOWSKIM

Część II*

Rozmawia Jarosław Chodak

W jakim obszarze nauk społecznych usytuowałbyś studia nad oporem obywatelskim?

Generalnie studia te są przykładem podejścia multidyscyplinarnego. Ważny był tu wkład nurtów *peace studies* czy *conflict resolution*. Jednak badacze, którzy w Stanach Zjednoczonych posługiwali się pojęciem „opór obywatelski”, w znacznej części zajmowali się wcześniej studiami strategicznymi, w ramach których bada się asymetrię konfliktu. Konflikt asymetryczny jest to np. konfrontacja między bardzo dobrze uzbrojoną armią a partyzantami, jak w Wietnamie czy Afganistanie. Jeden z dylematów studiów strategicznych wiązał się z próbą wyjaśnienia, w jaki sposób lekko uzbrojona partyzantka może zadawać wiele militarnych ciosów silnej armii. Przykładem są niepowodzenia Brytyjczyków w XIX w. oraz Sowieców w latach 80. XX w. w Afganistanie, czy również obecnie podobna sytuacja NATO w tym kraju. Koncepcję asymetrii konfliktu można odnieść do ruchu oporu bez przemocy. Po jednej stronie całkowicie nieuzbrojony lud, z drugiej uzbrojony po zęby przeciwnik. I podobnie jak w przypadku asymetrycznych konfliktów zbrojnych, wygrana często jest strona teoretycznie słabsza. Pokazują to wyraźnie historyczne przykłady ruchów walki bez przemocy. Dlatego studia oporu obywatelskiego posiłkują się wynikami badań historycznych, analizuje się przypadki ruchów obywatelskich, ich strategię i taktyki. Wracając do studiów strategicznych. Z punktu widzenia celu, jakim jest osiągnięcie sukcesu, czyli długoterminowego pokoju w Afganistanie czy wcześniej w Iraku, nie należało organizować inwazji. Lepiej te same środki finansowe — mówimy tutaj o wydatkach równych dochodowi narodowemu Polski — przeznaczyć na materiały, w których opisane są i wyjaśnione strategię walki bez przemocy, szkolenia, a nawet zakładanie specjalnych obozów treningowych dla aktywistów walki bez-zbrojonej. Należy zrobić wszystko, aby dać szansę na mobilizację i udzielić poparcia dla działań oddolnych ruchów obywatelskich. Wiemy, co osiągnęliśmy poprzez strategię interwencji zbrojnej — setki tysięcy ofiar, olbrzymie zniszczenia materialne, kosztowne okupacje i reżimy dalekie od ideałów demokratycznych. Z historycznej perspektywy i w ogólnym wymiarze ludzkim, ale także w wymiarze społeczno-politycznym, interwencje w Iraku i w Afganistanie oraz okupacja tych terenów będą niewątpliwie oceniane jako porażka wielkich mocarstw. Koszty ludzkie walki zbrojonej są zawsze ogromne, np. w Libii w ciągu 4 miesięcy wojny w 2011 r. zginęło ponad 40 000 ludzi. Do tej pory takich strat nie ma nawet w Syrii, co nie znaczy, że nie osiągną poziomu libijskiego. Jednak liczba ofiar w Syrii zwiększyła się dramatycznie dopiero, gdy opozycja zaczęła stosować walkę zbrojną.

* Pierwsza część wywiadu została opublikowana w numerze 1/2013.

Wróćmy do multidyscyplinarnych podstaw oporu obywatelskiego

Myślę, że studia nad oporem obywatelskim wzbogacają również dyscyplinę rozwiązywania konfliktów (*conflict resolution studies*), gdzie jednak nacisk kładzie się nie na metody walki niebrojnej, a na mediacje, negocjacje czy dialog przedstawicieli elit politycznych lub wojskowych. Ale często źródło konfliktu wiąże się z pozbawieniem praw jakichś społeczności. W takich sytuacjach ruch oporu może bardziej efektywnie przyczynić się do rozwiązania konfliktu poprzez mobilizację oddolną ludzi żądających tych praw, niż pozostawienie ich na łasce negocjujących i często skorumpowanych elit politycznych. Z kolei w ramach stosunków międzynarodowych prowadzi się badania na temat państw, elit politycznych, organizacji międzynarodowych i transnarodowych organizacji pozarządowych. Analizuje się ich relacje, kontakty, operuje się metaforą globalnych sieci. Natomiast nie zwraca się uwagi na strategię i taktyki. Na przykład ruchy antyglobalizacyjne często są zaangażowane w przemoc. Z tego powodu pojawia się wiele napięć między różnymi ich częściami składowymi, gdyż jedna grupa twierdzi, że radykalizm jest konieczny, aby ruch był widoczny, natomiast inna opowiada się za zupełnie odmiennymi rozwiązaniami. Dopiero studia nad strategią i taktyką ruchów oporu pokazują, jak można być bardziej efektywnym, jeśli jest się konsekwentnym w działaniu bez przemocy. Nauki polityczne są kolejną dyscypliną pomocną w studiach nad oporem obywatelskim. Jednak chodzi w tym przypadku o skoncentrowanie się na badaniu oddolnych działań obywatelskich, a nie elit czy struktur państwowych. Ważne jest również szerokie potraktowanie pojęcia „władza”. Kluczową rolę odgrywa tu uświadomienie sobie tego, że władza należy do obywateli, którzy nie tylko „podpisują” umowę społeczną i np. w drodze wyborów głosują na swoich reprezentantów. Ci sami ludzie mogą zorganizować się i poprzez swoje działania, często nielegalne lub półlegalne, ale z poparciem społecznym, zmienić władzę. Należy wskazać tu również studia z zakresu praw człowieka. Większość praw człowieka, włączając w to prawa pracowników, kobiet i dzieci czy ludności tubylczej, została wypromowana i stworzona dzięki mobilizacji społeczeństwa, często poprzez walkę niebrojną. Szkoda, że zagadnienia te nie stały się przedmiotem badań prawniczych, w których brakuje, ja sędze, refleksji nad genezą praw człowieka powstałych dzięki walce niebrojnej.

Chyba równie istotny jest także wkład socjologii?

Tak, przede wszystkim socjologiczne badania ruchów społecznych, w tym również teoria polityki kontestacji autorstwa Charlesa Tilly'ego, Doug'a McAdama i Sidney'a Tarrowa. Generalnie jednak badacze ci nie przywiązywali uwagi do tego, czy ruch stosuje przemoc, czy nie. Nie skupiali się w takim stopniu na strategii i taktykach oraz samej naturze kontestacji bez użycia przemocy, jak to się robi w studiach nad oporem obywatelskim.

A badania Tilly'ego nad ewolucją repertuarów kontestacji?

Zgadza się, ale Tilly nie analizował zagadnienia taktyk wolnych od przemocy, a także ich znaczenia, czy też utrzymania dyscypliny w działaniu bez przemocy. Nie postrzegał zmiany tych repertuarów jako efektu uczenia się uczestników ruchów społecznych, którzy zaczęli rozumieć, że użycie przemocy stawiało ich na przegranej pozycji. Uważam, że jeżeli nie skupiamy się na rozróżnieniu taktyk „*violent*” i „*nonviolent*”, to nie dostrzegamy ich ewolucji. Rozróżnienie tych taktyk może wzbogacić analizy ruchów społecznych, ułatwić zrozumienie, dlaczego w jednym przypadku są one efektywne, zaś w innym nie.

Czy w w analizie ruchów oporu obywatelskiego może być przydatna perspektywa *transitional justice*?

Mobilizacja ruchów obywatelskich w trakcie transformacji ustrojowej mogłaby pomóc zrozumieć oczekiwania społeczne. Czego żądają i oczekują zwykli ludzie, a nie elity czy technokraci odpowiedzialni za zaprojektowanie i wdrażanie konkretnych reform ustrojowych. Taka mobilizacja często wiąże się z kwestiami ekonomicznymi, np. protesty z powodu prywatyzacji zakładów przemysłowych. Jednak może to być mobilizacja ruchu żądającego ukarania tych funkcjonariuszy poprzedniego systemu, którzy mają „krew na rękach”. Jeżeli brak takiej mobilizacji, to trudno oczekiwać od polityków, żeby to zrobili sami. Nawet jeśli dana partia

posiada punkt w programie wyborczym dotyczący ukarania zbrodniarzy, to późniejsza jego realizacja nie zawsze jest możliwa, np. ze względu na opór koalicjanta. Ruch obywatelski mógłby więc wyrażać poparcie dla takiego rozwiązania. Podobnie, ruch społeczny może żądać od polityków zdecydowanej walki z korupcją, ale wcześniej musiałaby nastąpić konkretyzacja tych skorumpowanych obszarów państwa i wizualizacja jej skutków dla zwykłego obywatela. Na przykład, "walczmy z korupcją" — jako hasło nic nie znaczy. Jednak gdy powiem: "korupcja zabija", ponieważ to przez korupcję w państwie nie mamy bezpiecznych dróg, dobrej ochrony zdrowotnej czy wydajnej policji i straży pożarnej, która przyjedzie na czas, aby uratować bliską mi osobę, wtedy coś we mnie zaczyna drgać – pewnie gniew, ale także poczucie tego, że tak dalej być nie może – mój kraj i przyszłość moich dzieci w tym kraju są ważniejsze niż moje milczenie, apatia czy strach. Staję się gotowy do walki i szukam innych, którzy myślą podobnie. Podsumowując, bez wizualizacji problemów – których jest mnóstwo w czasie transformacji ustrojowej – trudno jest zmobilizować społeczeństwo do pokojowej rebelii, która stworzy dodatkowe mechanizmy kontroli obywatelskiej w demokratyzującym się państwie. Taka właśnie oddolna kontrola ze strony zorganizowanych obywateli jest szczególnie ważna w okresie, kiedy partie polityczne są słabe i dopiero kształtują się, kiedy sądy borykają się z własnymi problemami, a społeczeństwo nadal nieufnie patrzy na aparat służb bezpieczeństwa i policji, od których równocześnie oczekuje się zdecydowanych działań w obronie interesu publicznego, gdy wreszcie etos publiczny elit polityczno-biznesowych albo nie istnieje, albo jest słaby, a pokusa posiadania władzy i działania w szarej strefie w okresie przemian gospodarczych jest niezmiernie silna.

Jakie są intelektualne źródła strategii *civil resistance*?

Gdy mówimy o jej strategicznym wymiarze, to pierwsza systematyczna analiza została zaprezentowana przez Gene'a Sharpa w 1973 r. Wcześniej skupiano się na badaniach poszczególnych historycznych przypadków walki bez przemocy, ale brakowało systematyzacji i ujęteoretycznienia, szczególnie pojęcia władzy politycznej zwykłych ludzi-obywateli oraz koncepcji wypowiedzenia posłuszeństwa przy pomocy bogatego repertuaru metod walki niezbrojnej. Gene Sharp opisał 198 metod walki bez przemocy i przedstawił koncepcję władzy politycznej. Wprowadził pojęcie władzy monolitycznej, która związana jest z pewną strukturą (państwem) i generalnie ulokowana jest gdzieś wysoko. Odpowiada to rozumieniu władzy wywodzącej się z tradycji weberowskich. Opisana przez Maxa Webera władza charyzmatyczna, legalna czy tradycyjna – wszystkie one mają charakter monolityczny, opierają się na strukturze, instytucjach, normach kulturowych czy elicie politycznej. Generalnie są to więc typy władzy stosunkowo stabilne. Jeżeli już dochodziło do zmiany, to była ona dokonywana odgórnie, przez elity polityczne lub interwencje państw trzecich. Gene Sharp zaproponował inne rozumienie władzy, którą nazwał pluralistyczną. Jest to władza, która drzemie w społeczeństwie, jest jej integralną częścią i nie pochodzi od elit czy struktur społeczno-politycznych. Taka władza jest niewidzialna dla oka dopóty, dopóki pozostaje nieobudzona i niewyrażona w zorganizowanym i masowym oporze pokojowym. Elity oraz instytucje państwowe uważane są za silne tak długo, jak społeczeństwo jest posłuszne. Systemy polityczne często zdają się stabilne z powodu zasobów naturalnych, gospodarczych, militarnych, kulturowo-religijnych. Praktycznie w takich systemach nie można było przejąć władzy, szczególnie jeśli sprzeciwiały się temu silne elity polityczne. Sharp zauważył, iż wystarczy, że ludzie odmówią posłuszeństwa, aby zachwiać tym niezniszczalnym i potężnym systemem. Nie może tego zrobić jeden człowiek, ale miliony zdyscyplinowanych obywateli wypowiadających posłuszeństwo. Również Hannah Arendt dobrze rozumiała tę zależność. Pisała, że ludzie „na co dzień” nie widzą władzy pluralistycznej. Ona staje się widoczna w okresie rewolucji, która jest najbardziej wyrazistą manifestacją nieposłuszeństwa. W normalnych warunkach też występują przypadki nieposłuszeństwa obywatelskiego pojedynczych osób czy grup, ale nie na skalę rewolucji. Dlatego wydaje się, że system jest stabilny. W rzeczywistości trwałość systemu jest iluzyjna i wiotka, ponieważ nie opiera się na zasobach materialnych i sile fizycznej – policyjnej czy wojskowej, ale – jak Gandhi wcześniej i Sharp później podkreślali – na posłuszeństwie obywateli, na ich zgodzie, aby płacić podatki, aby przyjść do pracy, aby kupować produkty, aby dostarczyć żywność czy sprzęt do konkretnego miejsca i o konkretnej godzinie, aby wreszcie czytać prasę i oglądać oraz słuchać środki masowego przekazu, szczególnie te kontrolowane przez autorytarny reżim. Zorganizowane nieposłuszeństwo masowe – czyli to, co ja bym nazwał „strategicznie prowadzoną, niezbrojną rewolucją obywateli” – jest tą właśnie „siłą bezsilnych”, o której pisał Havel.

Kto jeszcze, oprócz Sharpa, był istotny w tworzeniu teoretycznych podstaw walki bez przemocy?

Ważną rolę odegrały prace Mahatmy Gandhiego. Uważał on, że dla powstania skutecznego ruchu oporu potrzebna jest samoorganizacja społeczeństwa, konstruktywny program, coś, co my znamy z naszej historii pod nazwą pracy organicznej. Strajki szkolne polskich dzieci oraz masowa mobilizacja polskiego społeczeństwa na początku XX w. były rezultatem pracy organicznej – programu konstruktywnego, mówiąc językiem Gandhiego. Dzięki temu rozwinęła się świadomość narodowa, szczególnie wśród warstwy chłopskiej. Strajki chłopskie i szkolne były organizowane w dużej części przez dzieci chłopów, którzy jeszcze pół wieku wcześniej nie posiadali świadomości narodowej. W 1848 r. ponad 1000 przedstawicieli szlachty polskiej zostało „wyrzniętych” przez polskojęzycznych chłopów. Ponad 50 lat później młodzież wywodząca się ze wsi uczestniczyła w strajkach. W sumie w latach 1905-1906 około 70 000 tysięcy dzieci polskich uczestniczyło w strajkach i protestach. Czyli dla rozwoju świadomości narodowej w XIX w. ważna była nie tyle walka zbrojna, ile praca organiczna, zakładanie spółek społecznych i gospodarczych, szkół, bibliotek, latających uniwersytetów. Można te zjawiska rozpatrywać w kategoriach oporu bez przemocy. Było to przeciwstawienie się germanizacji i rusyfikacji. Wymagało kreatywności w dobieraniu taktyk, gdyż tego typu działania miały charakter nielegalny lub półlegalny. Często uciekano się do tworzenia tego, co w literaturze na temat niezbrojnej walki strategicznej określa się mianem dylematów działania (*dilemma actions*). Sławny wóz Drzymały był takim właśnie dylematem dla Prusaków – co zrobić z polskim chłopem, który uparł się bronić swojego prawa do ziemi i robił to według tych samych „kruczków prawnych”, które Prusacy wykorzystywali do rugów. Innym przykładem była organizacja wystawy upamiętniającej dwusetlecie odsieczy wiedeńskiej, co stawiało z kolei Austriaków w kłopotliwej sytuacji. Taka wystawa miała charakter narodowy, w pewnym sensie również antyaustriacki. Przypominała, że Polska była niezależna, posiadała własnego króla, była tak silna, że nawet Wiedniowi przychodziła z odsieczą. Jednak trudno Austriakom było odmówić Polakom świętowania rocznicy odsieczy wiedeńskiej, jeśli wojska Jana III Sobieskiego uratowały Wiedeń. Jest to przykład doskonałej taktyki oporu obywatelskiego i dylematów działania, pomimo że współcześni nie rozpoznają tego w takich kategoriach.

Podobną rolę odgrywała tradycja świętowania kolejnych rocznic Konstytucji 3 Maja...

Tak, oczywiście. Interesujące jest również to, że do walki bez użycia broni wykorzystywano ikonografię walki zbrojnej. Ruch upamiętniający, który rozwinął się w zaborze austriackim, często podtrzymywał pamięć o walce zbrojnej i wyjaśniał, jaki był cel powstań. Dzięki temu uświadamiano chłopów, rodziła się świadomość wspólnej historii, wspólnoty losu, niezwykle istotna dla rozwoju świadomości narodowej. Później procentowało to także w walce zbrojnej – w pierwszej wojnie światowej Legiony Piłsudskiego w większości składały się z chłopów lub młodzieży pochodzenia chłopskiego, którzy potem walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej. Z kolei w zaborze pruskim ruch oporu był związany z aspektami ekonomicznymi i tendencjami germanizacyjnymi. Zakładanie i rozwój polskich towarzystw finansowych, banków i spółek rolniczych, aby powstrzymać niemiecki „*Drang nach Osten*” i konsolidować ziemie polskie w rękach Polaków, były ważnymi działaniami oporu gospodarczego, którego wyniki nie były od razu widoczne. Uczyło to jednak Polaków wytrwałości i myślenia o oporze długofalowym, co później miało znaczenie w obywatelskim nieposłuszeństwie przeciwko reżimowi komunistycznemu, kiedy mało kto wierzył, że zobaczy Polskę wolną i demokratyczną za swojego życia. Innym, doskonałym przykładem innowacyjnej taktyki walki bez przemocy przeciwko germanizacji był wspomniany już wóz Drzymały. Z kolei Września jest przykładem walki bez użycia broni prowadzonej przez dzieci w celu zachowania szkolnictwa i języka polskiego. To jeden z przykładów pokazujących, że w walce bez przemocy mogą uczestniczyć nie tylko mężczyźni, ale również kobiety i dzieci.

John Foran argumentował, że jednym z kluczowych warunków powodzenia rewolucji jest istnienie „politycznej kultury rebelii i opozycji”.

To nawet nie budowanie kultury oporu, ile tworzenie i realizacja taktyk. W perspektywie oporu obywa-

telskiego zawsze musimy wracać do taktyk. Są taktyki, które wprost nazywane są kulturalnymi – *cultural resistance*, to może być np. teatr uliczny (*street theatre*). Przykładem tego typu taktyki, zresztą bardzo innowacyjnej, jest wspomniana już „Pomarańczowa Alternatywa”. Gdy mówiono – zorganizujemy protest, w trakcie którego będziemy cieszyć się i wiwatować, że komunizm jest świetnym systemem i zapewnia nam raj na ziemi – to było oczywiste, że ten „festiwal komunistyczny” jest wyśmiewaniem się z władzy. Ironia była jednoznaczna. Innymi przykładami taktyk kulturalnych mogą być graffiti na ścianie, pieśni protestu (np. Jacka Kaczmarskiego), wystawienie „Dziadów” w teatrze w 1968 r., „zakazana” literatura, czy choćby misie na przystanku autobusowym i klocki lego w śniegu „protestujące” przeciwko cenzurze, aresztom politycznym, sfałszowanym wyborom i uciskowi politycznemu na Białorusi czy w Rosji.

Interesujące jest to, że Gene Sharp pisał kluczowe dla ruchu oporu prace już w latach 70. XX, natomiast był praktycznie nieznany do pierwszej dekady XXI wieku.

On publikował w okresie „zimnej wojny”, a wtedy nie interesowano się w takim stopniu potencjałem mobilizacyjnym obywateli, ale możliwościami działań rządów poszczególnych państw, m. in. ich potencjałem zbrojnym. W tym czasie było wielu politologów i sowietologów/kremlologów analizujących elity polityczne i formalne struktury decyzyjne, a nie zwykłych ludzi. Gene’a Sharpa nikt nie czytał, ani politycy, ani naukowcy. Jedynie aktywiści ruchów obywatelskich wyrażali pewne zainteresowanie, ale często barierą była nieznamość języka, nie było jeszcze wtedy tylu tłumaczy jego tekstów. Do Sharpa dołączył Robert Halvey, były pułkownik, odznaczony wieloma orderami za udział w wojnie w Wietnamie. Uważał on, że za pośrednictwem Sharpa odkrył o wiele bardziej skuteczną broń w walce z przemocą i strukturami państwowymi, niż ta, którą do tej pory używał. Twierdził, że metody walki niebrojnej są podobne do strategii i taktyk walki zbrojnej, których uczy się w wojsku. Halvey dostrzegł, że walka bez broni jest o wiele bardziej skuteczna, gdyż możliwych strategii i taktyk bez przemocy jest nieskończenie wiele w stosunku do tych, które są używane w kampaniach wojskowych. Halvey z Sharpem zaangażowali się w prowadzenie różnych warsztatów i treningów, np. dla opozycji w Birmie w latach 80. Gene Sharp był też w Chinach na Placu Tiananmen w 1989 r. Później krytykował studentów chińskich, którzy popełnili szereg elementarnych błędów w zakresie strategii i taktyki, np. budowania koalicji, ograniczania żądań, kiedy osiągnięto już stosunkowo dużo i wyczekiwania lepszego momentu na pełną demokratyzację – samoograniczająca się rewolucja Solidarności w Polsce była dobrą lekcją ze strategii oporu – czy wykorzystania podziału w Politbiurze. Błędy taktyczne i strategiczne, według Sharpa, osłabiły ruch studencki i wystawiły go zupełnie niepotrzebnie na frontalny atak ze strony reżimu. Pod koniec lat 90. Bob Halvey pojechał do Belgradu i wygłosił wykład dla opozycyjnej młodzieży związanej z organizacją Otpor. Serbowie skonstatowali, że taktyki, które oni stosowali z różnym skutkiem przeciwko reżimowi Miloszewicza, zostały już opisane w pracach Gene’a Sharpa. Czyli dowiedzieli się, że z jednej strony postępują słusznie, z drugiej zaś, że mogą to robić znacznie efektywniej, korzystając z publikacji na temat walki bez przemocy.

Z tego, co się orientuję, jedna z książek Sharpa została przetłumaczona na język serbski...

Serbowie sami przetłumaczyli *From Dictatorship to Democracy*. Utrzymywali też kontakty z Genem Sharpem i Robertem Halveyem do momentu obalenia Miloszewicza. Dostali również radę, aby dokumentować swoją walkę, żeby tę wiedzę przekazać innym. Dzięki zgromadzonym materiałom Steve York nakręcił w roku 2002 film dokumentalny *Bringing Down a Dictator*, przedstawiający upadek reżimu Miloszewicza. Po obaleniu reżimu, aktywiści z Otporu założyli *Centre for Applied Nonviolent Actions and Strategies* (CANVAS). W ich treningach uczestniczyli m.in. Gruzini, Ukraińcy i jeden Egipcjanin z Ruchu 6 kwietnia.

Jeden? Niektóre źródła mówią o grupie Egipcjan szkolonych w Serbii.

Nie, to był jeden człowiek, który pojechał do Serbii na warsztaty i później tę wiedzę starał się przekazać członkom ruchu. Dlatego też nie można przeceniać znaczenia Serbów z CANVAS, jak i innych międzynarodowych grup w roznecaniu kolejnych rewolucji.

A jak było z obaleniem reżimu na Malediwach? Niektóre media informowały, że Serbowie otrzymali jedną z wysp w podziękowaniu za pomoc w walce z dyktatorem.

Był taki pomysł, prowadzono rozmowy na temat uzyskania infrastruktury, gdzie można byłoby założyć obóz szkoleniowy. Jest to przykład myślenia w kategoriach militarnych, strategicznych. Jeżeli istnieje West Point oraz inne akademie, gdzie szkoli się wojskowych w stosowaniu strategii i taktyk zbrojnych do pokonania przeciwnika, to dlaczego nie stworzyć akademii walki bez przemocy, odpowiednika West Point? Przecież działanie bez przemocy również opiera się na taktycznym planowaniu. Do tego potrzebne są fundusze oraz miejsce. Jednak moim zdaniem pomysł założenia takiego ośrodka na Malediwach był zupełnie nietrafiony. Po pierwsze, Malediwy znajdują się „na krańcu świata”. Potrzebne byłyby ogromne fundusze, aby zapraszać tam aktywistów ruchów oporu. Po drugie, nie ma tam miejsca do refleksji nad walką bez przemocy. Przyjeżdża się tam raczej dla pięknych plaż, ciepłego i przezroczystego oceanu i relaksu. Jest to miejsce, gdzie rewolucjoniści mogą raczej wypoczywać na emeryturze a nie prowadzić szkolenia. Chociaż należy też wspomnieć o walce niezbrojnej, którą obecnie prowadzi obalony Prezydent Malediwów Mohamed Nasheed, razem z dziesiątkami tysięcy swoich zwolenników, przeciwko juncie wojskowej oraz sympatykom byłego dyktatora Mahmoona Gayooma. Malediwy są dzisiaj miejscem, gdzie ruch bez przemocy, tak jak 7 lat temu, walczy o demokrację na swoich wyspach. Wracając do pomysłu ośrodka szkoleniowego, to myślę, że taka instytucja mogłaby zostać stworzona np. w Europejskim Centrum Solidarności w Polsce. Również dlatego, że Polacy posiadają długą tradycję walki o wolność, można byłoby stworzyć ośrodek studiów nad konfliktami bez przemocy wraz z miejscem gdzie organizowano by – z dyskrecją – warsztaty i praktyczne zajęcia n/t strategii oporu obywatelskiego dla aktywistów z krajów niedemokratycznych.

Na stronie CANVAS znajduje się informacja, że strategię walki bez przemocy można studiować na uniwersytecie w Belgradzie...

Tak, ale z tego, co się orientuję, to odbywa się to w ramach programu zarządzania i marketingu. Myślę więc, że przedmiot wykładany jest bardziej z perspektywy zrobienia/sprzedania „produktu” o nazwie „opór niezbrojny”. Ale tak ujęty temat sugeruje istnienie jakiejś tajemniczej, doskonałej formuły oporu obywatelskiego. Jeżeli tylko odkryje się przed nami taką formułę, jesteśmy w stanie zwyciężyć każdego dyktatora. Taki sposób nauki jest zbyt zinstrumentalizowany, zbyt oderwany od ludzkich emocji, strachu, apatii, ale także determinacji i twórczego działania pomimo olbrzymich represji. To tak, jakby ruch społeczny nie miał swojej psychologii, nie był walką idei, ale rywalizacją skomercjalizowanych produktów promowanych przez reżim i opozycję. Treningi praktyczne dla aktywistów wymagają głębokiej analizy ruchów społecznych i sposobu ich działania. Pomocne mogą być w tym historyczno-porównawcze studia przypadków ruchów bez przemocy z różnych epok, kultur, formujących się w odmiennych warunkach i w różnych systemach politycznymi. Takie szkolenia należy także organizować w sposób dyskretny, nie tyle w konspiracji, ale przynajmniej nie należy ich nagłaśniać, upubliczniać. Można otwarcie organizować akademickie seminaria dla studentów i naukowców, ale treningi dla aktywistów wymagają już innego podejścia. Dyskrekcja w bezpośrednim przekazywaniu wiedzy w czasie takich warsztatów prowadzonych przez zagraniczne organizacje jest wtedy najważniejsza. Trzeba jej przestrzegać nawet po obaleniu danego reżimu, gdyż inne społeczeństwa są dalej zaangażowane w ruch oporu i nie należy ułatwiać zadania dyktatorom, którzy mają ciągle władzę.

Dlaczego strategia walki bez przemocy jest efektywna i jakie czynniki niezbrojny ruch oporu powinien wziąć pod uwagę? Czy mógłbyś odnieść swoją odpowiedź także do Syrii?

Zwróćmy uwagę na to, co przeciwko reżimowi może zdziałać grupa kobiet. W Argentynie ruch matek zaginionych zdelegitymizował juntę wojskową i obudził społeczeństwo do oporu przeciw rządzącym, co było początkiem końca dyktatury. To, co stało się w Polsce na początku lat 80-tych, też jest wyjątkowe, szczególnie jeżeli pamięta się, że w czasach „Solidarności” w naszym kraju stacjonowało około 60-70 000 żołnierzy sowieckich. Polacy osiągnęli więcej bez użycia broni, niż Węgrzy prowadzący walkę zbrojną w 1956 r. W przypadku „Solidarności” możemy mówić o efektywnym wyborze określonej strategii, co wynikało również z pamięci o stłumieniu ruchów opozycyjnych na Węgrzech czy w Czechosłowacji w

1968 r. Było to także związane z DNA naszego wielopokoleniowego oporu, doświadczeń historycznych w postaci przegranych powstań zbrojnych oraz ukrytego oporu pokojowego w formie pracy organicznej. Dzięki myśleniu w kategoriach walki wielopokoleniowej, w latach 80. wybrano strategię działań umiarkowanych, stopniowych raczej niż rewolucyjnych. Myślano, że ich efekt będzie widoczny dopiero dla przyszłych pokoleń, dla dzieci tych, którzy walczyli o wolność, albo nawet dla dzieci ich dzieci. Na początku lat 80. nie wierzono w możliwość obalenia systemu komunistycznego. Ale wierzono głęboko, że należy podjąć walkę niezbrojną tu i teraz, aby nasze dzieci lub dzieci naszych dzieci mogły cieszyć się wolnością. Tej perspektywy walki długoterminowej zabrakło np. w 2011 roku w Syrii. Po zwycięstwie rewolucji w Tunezji i Egipcie poprzeczka, którą stanowiło obalenie dyktatora, została zawieszona bardzo wysoko. W Tunezji pozbawiono władzy Ben Alego w ciągu 28 dni, w Egipcie odsunięcie Mubarak'a zajęło dni 17. Syryjczykom wydawało się, że zrobią to jeszcze szybciej. I do tej pory brakuje tam perspektywy oporu długoterminowego. Jeśli ruch oporu posiada taką perspektywę, a więc gdy zakłada się, że walka będzie trwała więcej niż rok, dwa czy trzy lata, wtedy polega ona mniej na spektakularnych czy dramatycznych taktykach – na polityce ulicy, czyli protestach i demonstracjach – a więcej na niezauważalnej i mozolnej samoorganizacji, wewnętrznej transformacji społeczeństwa, budowaniu nowych struktur, instytucji, sieci, wzmacnianiu tkanki społecznej, edukowaniu społecznym, politycznym czy ekonomicznym. Tego nie można zrobić w ciągu 10 dni, ale w perspektywie 10 lub więcej lat. Taka długofalowa strategia jest możliwa, gdy istnieje świadomość, że być może obecne pokolenie nie wywalczy wolności, ale walkę będą musiały kontynuować nasze dzieci. W Syrii brak jest również solidarności między różnymi grupami etnicznymi i religijnymi, np. między sunnitami i chrześcijanami, sunnitami a Kurdami. Większość chrześcijan popiera rząd, ponieważ obawiają się oni dojścia do władzy sunnitów. Sunnici nie wyjaśnili, jaki będzie ich stosunek do mniejszości po ewentualnym zwycięstwie. Na przykład drugi punkt obecnej konstytucji mówi, że prezydentem Syrii może zostać tylko mężczyzna muzułmanin. Jeśli opozycjoniści przyjęliby strategię budowania solidarności między różnymi grupami, to powinni ogłosić, że konstytucja jest nieważna, a po zwycięstwie zaproponować nową, która pozwoli na prezydenta wybrać osobę niezależnie od wyznania lub – co byłoby nawet bardziej radykalnym stwierdzeniem – niezależnie od płci. Moim zdaniem, podstawowym problemem taktycznym w Syrii jest niewykształcenie solidarności i niemożność zbudowania koalicji między różnymi grupami etnicznymi i religijnymi. Nie wykorzystuje się w pełni obecnej tragicznej sytuacji, w której znaleźli się Syryjczycy, aby np. tworzyć sieć organizacji wzajemnej pomocy dla obywateli poddanych represji przez reżim, niezależnie od ich przynależności społecznej lub religijnej. Tym samym wojna domowa w Syrii przedłuża się nie tyle dlatego, że Assad jest silny, ale z powodu słabości opozycji, jej niezdolności do zbudowania koalicji oraz solidarności różnych środowisk.

No i chyba błędem była strategia przemocy, walki zbrojnej z reżimem?

Tak, oczywiście, ale to łatwiej powiedzieć niż w praktyce zrobić. Owszem, można stwierdzić, że Assad zaczął prowadzić bardziej zdecydowane działania zbrojne, łącznie z bombardowaniami, uzasadniając to w ten sposób, że przeciwnikiem są „terroryści”, którzy posiadają broń. Doprowadziło to do zwiększenia liczby ofiar. Z drugiej strony, bojownicy w Wolnej Armii Syryjskiej (*Free Syrian Army*) uważani są przez swoich sąsiadów i społeczność sunnicką za prawdziwych patriotów, którzy walczą o podobne cele, co aktywiści preferujący walkę bez przemocy. W tym momencie w Syrii nie ma już praktycznie szans powrotu do sytuacji wyjściowej. W związku z tym należy szukać innych efektywnych i możliwych rozwiązań. Myślę, że państwa zachodnie mogłyby stworzyć strefy bezpieczeństwa przy granicy z Turcją, kontrolowane przez lotnictwo, gdzie Wolna Armia Syryjska mogłaby się wycofać. W strefach tych można byłoby stworzyć struktury państwa podziemnego z silną cywilną kontrolą nad armią. Organizować się, budować koalicję wszystkich sił przeciwnych Assadowi. Również kontrolować strategię, dobierać taktyki odpowiednie do sytuacji. Na pewno istniałby jakiś rodzaj infiltracji tych stref przez agentów reżimu, jednak frontalny atak nie byłby możliwy ze względu na kontrolę ze strony zachodniego lotnictwa. W tym czasie komórki społeczne i komitety w większych miastach mogłyby powrócić do aktywizmu politycznego, a nie zbrojnego, czekając na odpowiedniejszy moment do masowej walki zbrojnej. Niezależnie od oceny Mao Zedonga, należy przyznać, że jego organizacja walki zbrojnej w Chinach w latach 30. i 40. XX w. była bardzo efektywna. Użyto przestrzeni w sposób strategiczny – wycofano wojsko na północ, przegrupowano je,

a zarazem rozpoczęto wielką operację organizacji politycznej ruchu. Mao zdał sobie sprawę, że walka zbrojna nie wystarczy do pokonania Czang Kaj-szecka — do tego była potrzebna niezbrojna praca u podstaw w postaci organizacji politycznej społeczeństwa – tego właśnie brakuje Syryjczykom w walce z Assadem.

A więc jakie są główne przyczyny sukcesów ruchów oporu?

Te ruchy, które zwyciężyły, posiadały trzy cechy. Po pierwsze, ważna była koalicja różnych klas i grup społecznych: chłopów, robotników, klasy średniej. Pod drugie, był jasno zdefiniowany cel oraz zaplanowane taktyki jego osiągnięcia. Dobrze, jeśli opozycja potrafiła zdecydować, czy buduje społeczeństwo „podziemne”, czy i kiedy organizuje strajki w różnych regionach, czy struktura ruchu ma być bardziej scentralizowana czy zdecentralizowana. Po trzecie, kluczowe jest utrzymanie dyscypliny działania bez przemocy. Z psychologicznego punktu widzenia ważne jest, aby zarówno ci, którzy już walczą z reżimem, jak też ci wahający się przyłączyć do ruchu oporu, zobaczyli, kto należy do tej grupy niezadowolonych. Tak stało się w Polsce. W latach 70. funkcjonowało myślenie w kategorii „my” i „oni”. „My” – opozycja, „oni” – władza. Ale trudno było oszacować liczebność należących do „my”. Dopiero w czasie pierwszej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski w 1979 r. ludzie mogli „policzyć się”, kiedy uczestniczyli masowo w mszach na wolnym powietrzu, prowadzonych przez papieża. Podobnie było 25 stycznia 2011 r. w Egipcie. Tego dnia na plac Tahrir przyszło 50 000 ludzi. I oni zobaczyli, kim są, że są bardzo liczni w opozycji do Mubaraka. W poprzednich latach na placu Tahrir gromadziło się najwyżej 100-200 ludzi. Nigdy nie widziano tak ogromnych tłumów, jak pamiętnego 25 stycznia. W każdym ruchu oporu, który odniósł sukces, w jakimś momencie występuje taka wizualizacja siły opozycjonistów „w realu”. Dzięki temu ludzie zyskują to, co w języku angielskim określa się mianem *resilience* – siłę przetrwania. Nie wystarczy wizualizacja wirtualna ruchu – w internecie, gdyż nie wiemy, ilu z tych ludzi zaangażuje się naprawdę i wyjdzie na ulicę, przełamując swój strach. Aby stworzyć potęgającą się siłę przetrwania bez różnicy na warunki, w których przychodzi walczyć, potrzebna jest fizyczna, osobista i psychologiczna bliskość z innymi – i tę bliskość można osiągnąć dzięki masowym zgromadzeniom.

W 2011 roku media przedstawiały wydarzenia rewolucyjne w Tunezji i Egipcie jako względnie spontaniczne. Czy rzeczywiście jedynie przypadek sprawił, że przyjęto strategię walki bez przemocy czy też mieliśmy do czynienia z adaptacją pewnych taktyk?

Uważam, że istniały konkretne strategie i taktyki walki niezbrojnej w Egipcie. Myślę więc, że dyskusja powinna skupić się nad tym, jaki był ich charakter, niż czy w ogóle istniały. Aby zrozumieć to, co się stało w Egipcie, należy cofnąć się do początku pierwszej dekady XXI wieku. W 2003 r. tysiące Egipcjan wyszło na plac Tahrir, aby protestować przeciwko inwazji Amerykanów na Irak. Wtedy po raz pierwszy zorganizowano okupację placu Tahrir. Jednak trwało to krótko, po kilku godzinach wszyscy rozeszli się do domów. Reakcja reżimu Mubaraka nastąpiła później, w ciągu kilku tygodni aresztowano około 1500 aktywistów. Od tego momentu opozycjoniści pamiętali o swojej wielkiej strategicznej pomyłce, o tym, że opuścili ‘barykady’ za wcześnie, zanim zapewnili sobie bezpieczeństwo. Demobilizacja stała się dla nich gorzką nauką. Dlatego, gdy 25 stycznia 2011 r. zorganizowano protest na placu Tahrir, zdawano sobie sprawę, że nie można opuścić tego miejsca i narażać się na aresztowania, tak jak w 2003 r. Bezpieczniej będzie zostać i kontynuować walkę. Dlatego podjęto decyzję o utworzeniu miasteczka, które będzie trwać do momentu ustąpienia Mubaraka. Na podstawie poprzednich doświadczeń w konfrontacji z reżimem wypracowano nową strategię, która okazała się skuteczna. Ruch opozycyjny uczył się więc na błędach popełnionych w poprzednich latach. Oprócz strategii ważna była samoorganizacja społeczeństwa w pierwszej dekadzie XXI wieku. W 2004 r. założono ruch Kefaya (Dość), który zapoczątkował tworzenie się niezależnych syndykatów, związków prawników, lekarzy, profesorów uniwersyteckich, którzy żądali przemian ustrojowych. Na przykład uniwersytety były infiltrowane przez służby bezpieczeństwa. Nie tylko rektor, również dziekani i dyrektorzy instytutów musieli być zaakceptowani przez służby bezpieczeństwa. Kefaya zapoczątkował w 2005 r. ruch profesorów opowiadających się za autonomią uniwersytetów i ograniczeniem ingerencji służb specjalnych w sprawy uczelni. Organizowały się również inne środowiska społeczne. W latach 2004-2008 strajkowało około 1,5 mln. robotników. Nie tylko uczono się „sztuki protestu”, ale zaczęto zakładać niezależne związki zawodowe –

cztery w latach 2008-2010. Co było również bardzo istotne, w 2008 r. utworzono koalicję między studentami i robotnikami, powołano tzw. Ruch 6 Kwietnia. Samoorganizacja społeczeństwa procentowała w czasie rewolucji w 2011 r. Wprawdzie związki zawodowe i robotnicy dołączyli do protestu dopiero dwa dni przed ustąpieniem Mubaraka, ale według niektórych analityków, to właśnie groźba strajku generalnego robotników – obok postawy wojska wymuszonej demonstracjami – była momentem przełomowym, przyspieszyła decyzję prezydenta o rezygnacji z urzędu.

Jakie innowacje taktyczne stosowali opozycjoniści w Egipcie?

Ciekawym przykładem jest użycie taksówkarzy do rozpowszechnienia informacji o proteście. Aktywiści, jeżdżąc taksówkami, rozmawiali głośno przez telefony komórkowe o wielkim proteście, który jest przygotowywany przez opozycję na 25 stycznia. Nieświadomi triku taksówkarze przekazywali tę informację kolejnym pasażerom. W efekcie na protest przyszli ludzie wcześniej niezwiązani z opozycją, gdyż byli po prostu ciekawi i zaintrygowani informacją taksówkarzy. Inną innowacją było zbieranie się grup demonstrantów w bocznych, wąskich ulicach niekontrolowanych przez policję. Te grupy przemieszczały się małymi uliczkami i rosły w siłę, kiedy ludzie z mijanych domów wychodzili na zewnątrz i przyłączali się do nich. Następnie aktywiści wychodzili na główne ulice, aby połączyć się w wielką demonstrację, której policjanci w tym momencie nie mogli już zatrzymać. Nie przychodzono więc pojedynczo czy w bardzo małych grupach na główny plac, gdyż to groziło rozpadem protestujących. Gdy demonstranci pojawili się na Placu Tahrir w sile 50 000 ludzi, siły porządkowe były już bezradne. Podsumowując, nie możemy zrozumieć tego, co się stało w Egipcie, bez analizy wcześniejszych działań opozycjonistów i procesu uczenia się przez nich strategii i innowacji taktycznych. W 2011 r. kluczowe było strategiczne myślenie, które zostało wypracowane w oparciu o wcześniejsze błędy.

Dlaczego w Libii nie udało się pokojowa rewolucja w stylu tunezyjskim czy egipskim?

Ponieważ nie dano jej szansy. Mieliliśmy tam do czynienia z rewolucją pokojową w ciągu pierwszego tygodnia, ale Libijczycy nie dali jej szansy.

Zabrakło cierpliwości?

Zabrakło strategii. Podobnie można postawić pytanie, dlaczego ruch bez przemocy nie działał przeciwko Hitlerowi. Ponieważ nie był używany. W tych nielicznych przypadkach, gdy był używany, to przynosił efekty. Jest bardzo interesująca książka na ten temat Jacques'a Semelina, *Unarmed Against Hitler: Civilian Resistance in Europe, 1939-1943*, która także wspominała o polskim ruchu oporu w czasie wojny. W sumie Polskie Państwo Podziemne było nie tylko przygotowaniem do walki zbrojnej, ale np. zbudowało i prowadziło wyszukany system szkolnictwa, który wyedukował 5 roczników studentów – inżynierów, chemików, matematyków, historyków. Tak przy okazji – taka forma walki niezbrojnej poprzez edukację była bardziej efektywna dla rozwoju oraz przyszłości państwa i narodu niż powstanie warszawskie z 200 tys. ofiar. Wracając do Libii – żeby ruch niezbrojny się rozwinął, należy dać mu szansę. Tego zabrakło. W ciągu pierwszego tygodnia oporu niezbrojnego było najwięcej przypadków dezercji w wojsku, opuszczania reżimu przez ludzi. W Trypolisie miały miejsce protesty bez przemocy. Mówi się, że reżim Kadafiego był bardzo brutalny i taka strategia, jak w Tunezji i Egipcie, nie była możliwa. Ale przecież reżim Mubaraka był jeszcze bardziej krwawy. W Egipcie w ciągu 17 dni zostało zabitych około 900 osób. Nawet w Syrii, w trakcie protestów bez przemocy przeciwko Assadowi, nie było takiego epizodu, aby w ciągu 17 dni zginęło tylu ludzi, co w Egipcie. Kadafi był brutalny i zdeterminowany – tak jak Mubarak lub Ben Ali czy Miloszewicz – ale nie był to jeszcze powód, aby nie kontynuować walki bez przemocy. Ze strategicznego punktu widzenia, zaangażowanie się w walkę zbrojną powoduje, że wybieramy typ konfrontacji, jaki jest wygodny dla dyktatora, który dysponuje atutami w postaci policji, armii i służb specjalnych, doskonale uzbrojonymi, wytrenowanymi i przygotowanymi do walki zbrojnej. Ruch oporu nie posiada środków, żeby zrównoważyć przewagę militarną reżimu. W takiej sytuacji jedynie pomoc z zewnątrz, dostawy broni i interwencja zbrojna innych państw może zapobiec klęsce. Tak też stało się w Libii. Generalnie można powiedzieć, że także zachodnia koncepcja interwencji

zbrojnej, znana jako *responsibility to protect* (R2P), nie zachęca do walki bez przemocy. Rodzi nadzieję na szybkie rozwiązanie militarne i tym samym powoduje eskalację konfliktu zbrojnego i liczne ofiary. W Libii, podobnie jak wcześniej w Kosowie, chwycono za broń. Wtedy okazało się, że ruch oporu jest bardzo słabo uzbrojony i bez większych szans na sukces militarny. Zachód musiał interweniować, aby zapobiec masakrze. Należy pamiętać, że w Kosowie również istniał ruch – kierowany przez Rugowę – prowadzący walkę bez broni. Nie otrzymał on jednak odpowiedniego wsparcia ze strony społeczności międzynarodowej, która z kolei była gotowa do udzielenia takiego wsparcia powstańcom z KLA w ich walce zbrojnej. Podobnie w Libii – konflikt zbrojny, a później interwencja Zachodu sprawiły, że nie dano możliwości rozwoju ruchu bez przemocy. Podobna kalkulacja możliwa jest w Syrii. Decydując się na walkę zbrojną, ruch stawia jakby wszystko na jedną kartę i wymusza interwencję wojskową z zewnątrz.

W niektórych państwach przestrzeni postkomunistycznej zastosowano po Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie środki antyrewolucyjne (np. zmiany w prawie, represje wobec demonstrantów). Modelowym przykładem jest Rosja, która, pomimo że w poprzedniej dekadzie oddaliła zagrożenie rewolucyjne od siebie i swoich sąsiadów, wprowadza kolejne ograniczenia wobec potencjalnej opozycji. Jakie rady przekazałbyś rosyjskim opozycjonistom, aby zwiększyć skuteczność ich działań?

Ja, podobnie jak inne osoby współpracujące z ICNC, nie udzielam konkretnych rad. Zakładamy, że nie znamy wystarczająco dobrze sytuacji wewnętrznej danego kraju. Nie wiemy, jakie są kluczowe ośrodki podtrzymujące władzę, nie znamy też kontekstu kulturowego, społecznego. Nie możemy więc powiedzieć Rosjanom czy Białorusinom, co mają robić. Możemy za to wyjaśnić, jakie były przyczyny sukcesu innych ruchów oporu w historii. Na tej podstawie Rosjanie mogą wyciągnąć pewne wnioski w odniesieniu do własnej sytuacji i ewentualnie odpowiedzieć sobie na pytanie, co mają robić.

Można powiedzieć, że w trakcie rosyjskich protestów w grudniu 2011 r. i w pierwszych miesiącach 2012 r. zachowano dużą dyscyplinę pokojową. Natomiast trudno jeszcze mówić o zjednoczeniu różnych środowisk w skali całego kraju.

Przyglądałem się, jak ten ruch się formował od grudnia ubiegłego roku i uważam, że Putin nie dotrwa do końca swojej sześcioletniej kadencji, nie mówiąc o dwunastoletniej. Wprawdzie ruch opozycyjny jest ograniczony głównie do Moskwy i Sankt Petersburga, nie wykracza poza wielkie miasta, jednak należy pamiętać, że walka bez przemocy przeciwko puczowi Janajewa w sierpniu 1991 r. również była ograniczona do Moskwy. Także obecnie, z powodu silnego scentralizowania Rosji, do paraliżu reżimu może doprowadzić mobilizacja w samej Moskwie. Jeżeli mieszkańcy stolicy zbuntują się, to Putin nie będzie mógł rządzić krajem, nawet jeśli inne miasta pozostaną mu wiernie. Chyba, że przeniesie stolicę z powrotem do Petersburga. Poza tym istnieją jeszcze możliwości rozszerzenia ruchu poza Moskwę. Taką okazję stwarzają wybory do władz lokalnych, które dotychczas były fałszowane. Ruch prodemokratyczny może starać się obudzić społeczności lokalne do wystąpień przeciwko fałszerstwom wyborczym. To jest bardzo ważne, aby w ruch antyreżimowy zaangażowały się te społeczności, które może nie popierają opozycji, ale też nie są jej przeciwnie. Opozycja może wykorzystywać różne okazje do mobilizacji tych ludzi, np. katastrofy, jak powódź w lipcu br. i stawianie pytań o to, czy można byłoby uniknąć ofiar, gdyby lokalne władze wybrane w sfalszowanych wyborach nie zaniedbały budowy zapór wodnych i zbiorników retencyjnych. Poza tym, jak pokazują przykłady innych ruchów oporu, tragedie i katastrofy mogą być okazją dla organizowania komitetów pomocowych, do budowania solidarności między społecznościami lokalnymi a ruchem oporu. Pomoc humanitarna też jest strategią walki z reżimem.

Pamiętajmy jednak, że reżim Putina również monitoruje sytuację i będzie reagował na wszelkie przejawy samoorganizacji.

Zgoda, ale są to z reguły reakcje na wydarzenia, które już miały miejsce, dokonały się. Czyli tworzy się nowe prawo, aby nie doszło do powtórzenia pewnych działań w przyszłości. Tak właśnie reagują rządy autorytarne, również rosyjski. Reakcja następuje *ex post*. To pozwala ruchom opozycyjnym na dużą elastyczność w

dobrze taktyk, które będą nowe i nieprzewidywalne dla władz. Nawet działając indywidualnie lub w niewielkich grupach, można zadawać poważne ciosy reżimowi. Może to być np. rozwieszanie antyrządowych plakatów, naklejenie plaketek na samochodach czy przywiązywanie białych wstążeczek – symbolu demonstrantów – do kotów czy psów, z którymi właściciele wychodzą na ulicę. Tu wystarczy inicjatywa kilku osób. Nie wprowadzono jeszcze prawa zakazującego biegać kotom i psom z białymi wstążeczkami, prawda? Rząd nie może zareagować zapobiegawczo, gdyż nie wie, co się wydarzy, może zareagować po fakcie. To pokazuje przestrzeń dla oporu kreatywnego i możliwości budowania ruchu obywatelskiego niewielkim nakładem zasobów ludzkich i finansowych. Przykładowo, ludzie kultury w Moskwie – poeci, literaci, artyści – aby ominąć prawo nakazujące rejestrację protestu, umówili się na spacer. Nie było jeszcze prawa, które wymagało pozwolenia na spacer. Informację o spacerze podano na Facebooku i Twitterze. W efekcie w tym nadzwyczajnym spacerze uczestniczyło około 10 000 osób. Inną innowacją taktyczną był tzw. biały krąg, czyli łańcuch stworzony z ludzi stojących w pewnej odległości od siebie na odcinku około 30 km. Takie działania nie mieściło się w rubrykach biurokratów jako protest, czyli zgromadzenie ludzi stojących blisko siebie na danym, ściśle określonym obszarze. Innym przykładem, zapożyczonym z Chile, może być protest wolno jadących samochodów, prowadzący do zablokowania ruchu w stolicy. Milicja nie wie kogo aresztować, gdyż nie jest w stanie zweryfikować, którzy kierowcy, wśród tysięcy jadących samochodów, uczestniczą w proteście. Większość kierowców może nie mieć z tym nic wspólnego, ale są zmuszeni jechać wolno, gdyż tak właśnie robią wszyscy przed nimi i również nie wiedzą, z czyjego powodu. Nie ma prawa zabraniającego powolnej jazdy w obrębie miasta. W ostatnich tygodniach opozycja organizuje alternatywne, demokratyczne, wybory wirtualne na 21-22 października do swojej 45-członkowskiej zjednoczonej rady koordynacyjnej i ma już zarejestrowanych prawie 50,000 wyborców i 200 kandydatów. Nie ma prawa w Rosji zabraniającego im tego robić. Rządowi pozostają ataki na strony internetowe czy zamykanie serwerów. Ale jest to działanie *post-factum*, tak jakby ktoś próbował zatrzymać rozpędzony pociąg. Ogólnie, możliwości taktycznych innowacji jest bardzo dużo, dlatego jestem w miarę optymistyczny, jeśli chodzi o Rosjan i ich walkę pokojową z reżimem putinowskim.

Czyli kluczem do sukcesu jest odpowiednia strategia i taktyczna innowacyjność?

Ruch oporu bez przemocy opiera się na tym, co ludzie mają w głowie, a nie na ich zasobach finansowych. To jest walka idei. Zwyciężają te idee, które są „silniejsze”, a przede wszystkim prawdziwe. To jest właśnie to, co Václav Havel mówił o życiu w prawdzie i o życiu w kłamstwie. Różne taktyki mogą pokazać, jeśli zostaną strategicznie wykorzystane, zakres życia w kłamstwie, odsłaniając, do jakiego stopnia nasza rzeczywistość jest zakłamaną. Zadaniem ruchu jest wynaleźć i zastosować takie taktyki, które ujawnią zakłamanie systemu i uwypuklą prawdę o nim. Kłamstwem mogą być represje, zakazy, tortury, a prawda może stać się prawem do walki z niesprawiedliwością, zakłamaniem i brzydotą systemu.

Jaka jest rola mediów we współczesnych kampaniach niezbrojnych?

Technologie czy media same w sobie nie wywołują rewolucji. Ich rola nie zmieniła się w stosunku do technologii czy mediów dostępnych 100-200 lat temu. Społeczeństwo używa technologii dostępnych w danym czasie. One pomagały w mobilizacji i rozprzestrzenianiu idei, np. dzięki wynalazkowi druku w okresie reformacji tezy Kalwina zostały rozpowszechnione w Europie w ciągu 30 lat w liczbie około 10 mln egzemplarzy. W XIX w. i na początku XX w. ruchy bez przemocy wykorzystywały telegraf do szybkiego przekazywania wiadomości. W Polsce lat 80. stosowano powielacze do wydawania treści w tzw. drugim obiegu. Gdy walka bez przemocy prowadzona jest w systemach autorytarnych, to istnieje cenzura i brak dostępu przedstawicieli opozycji do mediów. Wtedy konieczne jest tworzenie mediów alternatywnych wspomnianego drugiego obiegu. Ruchy oporu powinny rozwijać własne media, posiadać własnych dziennikarzy obywatelskich czy blogerów. Na przykład aktualnie w Syrii media korporacyjne, jak np. BBC czy CNN, mają ograniczone możliwości działania i pozyskiwania informacji. Dlatego polegają na aktywistach, na ich sieci informatorów. Stwarza to dla ruchu szanse promowania własnego, opozycyjnego wobec rządu, sposobu definiowania sytuacji.

Można jednak zauważyć, że wielu dziennikarzy i komentatorów eksponuje rolę Internetu, zwłaszcza tzw. mediów społecznościowych we współczesnych rewolucjach, co wyraża się takimi formułami jak „rewolucja twitterowa” lub „rewolucja facebooka”...

To mniej więcej tak, jakby reformację określić mianem „rewolucji maszyny Gutenberga”. Moim zdaniem, jest dużą przesadą mówienie o rewolucji facebookowej czy twitterowej. To współcześnie dostępne technologie i trudno dziwić się, że są wykorzystywane. Należy również pamiętać, że technologie, włączając w to media, mogą pomóc aktywistom, ale mogą zostać również wykorzystane przez rządy autorytarne. Czyli tą samą technologią rząd może operować przeciwko ruchowi, tak jak ruch przeciwko rządowi.

O tym niebezpieczeństwie wykorzystania mediów społecznych przez rząd pisał Evgeny Morozov...

Twierdzi on, że Internet sprzyja demobilizacji i degrengoladzie rozrywkowej, jedynie w niewielkim stopniu pomaga w mobilizacji politycznej. Jestem jednak optymistą. Na przykład Facebook bardzo pomógł w organizacji ruchu prodemokratycznego w Rosji. Przestrzeń wirtualna nie była kontrolowana przez Kreml. Jednak, z drugiej strony, nie można powiedzieć, że tylko dzięki temu oni zmobilizowali się. Uważam, że nawet jeśli reżim Putina – co jest rzeczą raczej wątpliwą – zdoła ujarzmić sieci wirtualne i zacznie kontrolować Internet, to ruch nadal będzie istniał, gdyż mobilizacja wyszła poza ramy aktywizmu wirtualnego, a być może nigdy nie była w nich zamknięta.

Jak oceniasz rolę gier komputerowych w promowaniu taktyki *nonviolent*?

Idea stworzenia gry dla nieuzbrojonych bojowników o wolność jest podobna do motywacji z innych dziedzin życia społecznego. Jeżeli poważne gry strategiczne są wykorzystywane do zwiększenia wydajności pracowników lub efektywności działania w wojsku, w biznesie, różnych instytucjach państwowych i prywatnych koncernach, to również można stworzyć grę dla aktywistów ruchów oporu bez przemocy. Obecnie istnieje tylko jedna profesjonalna gra tego typu – *People Power*. Wprawdzie nie posiada ona atrakcyjnej wizualnie koncepcji graficznej, ale charakteryzuje się zaawansowaną sztuczną inteligencją, stworzoną przez Ivana Marovica, rewolucjonistę z serbskiego Otporu, który jest z wykształcenia inżynierem i matematykiem.

Ivan Marovic był chyba również konsultantem gry *A Force More Powerful*?

Tak, Ivan stworzył również inżynierię wcześniejszej gry *A Force More Powerful*. Było to pochodną dyskusji na temat materiałów potrzebnych potencjalnym uczestnikom ruchów oporu. Zdawano sobie sprawę, że potrzebne są książki, nie tylko akademickie, ale także popularnonaukowe, artykuły, filmy. Pojawił się także pomysł stworzenia „edukacyjnej” gry komputerowej.

Pod względem graficznym *A Force More Powerful* była bardziej efektowna niż *People Power*?

Tak, była bardziej efektowna graficznie, ale niestabilna i charakteryzowała się dużą objętością, co utrudniało jej dystrybucję. Dlatego tamten projekt jest już zamknięty.

Jakie są główne cechy gry *People Power*?

Gracz planuje strategię i wybiera taktyki walki z różną opresją, przeciwko korupcji czy dyktatorowi lub okupacji. Planowanie strategii ruchu odbywa się w pokoju czy biurze, gdzie dysponujemy 2-3 doradcami w zależności od scenariusza gry. Nie wychodzimy więc na ulicę, aby zorganizować protest, tylko skupiamy się na planowaniu. Sukces ruchu bez przemocy zależy m.in. od tego, czy jesteśmy w stanie nałożyć jak największe koszty na przeciwnika przy jak najmniejszych kosztach własnych. W ten sposób uczymy się zarządzać zasobami, jakimi dysponujemy, np. czasem, ludźmi czy pieniędzmi. Gra pozwala również dostrzec, dlaczego dana taktyka nie była skuteczna, np. dlaczego w jednym regionie ludzie zaangażowali się w akcje protestacyjne, a w innym nie. Uczy również, żeby nie powtarzać tych samych taktyk, gdyż przeciwnik już

je rozpoznał i przygotował odpowiedź. Gra pozwala więc uniknąć błędów w późniejszych działaniach w świecie realnym i tym samym może wręcz uratować życie aktywistom.

Czyli gra pozwala uniknąć działania metodą prób i błędów? Jest w pewnym sensie symulacją uczącą najbardziej optymalnych rozwiązań?

Gdybyśmy chcieli spekulować w konwencji historii alternatywnej, to można by przyjąć, że gdyby członkowie ruchów opozycyjnych w Egipcie korzystali z podobnej gry, to to pozwoliłoby im na wybór optymalnych taktyk, a także na uniknięcie ofiar, a może nawet na wcześniejsze zorganizowanie rewolucji. Mogliby oni zaprojektować własny scenariusz ruchu oporu, używając stworzonej do tego celu platformy Scenario Builder, która załączona jest do gry, i przetestować, jakie metody walki bez-zbrojnej i jakie sekwencje taktyk należałoby stosować, aby pokonać reżim.

Jakie książki poleciłbyś w szczególności początkującym badaczom i praktykom *civil resistance*?

Można wskazać wiele tego typu książek, jednak widzę tutaj dwa problemy. Po pierwsze, większość dostępna jest jedynie w języku angielskim. Po drugie, niektóre książki, które poleciłbym badaczom, nie byłyby odpowiednie dla aktywistów. Na przykład doskonała praca Kurta Schocka *Unarmed Insurrections. People Power Movements in Nondemocracies* jest zbyt „akademicka”. Z kolei *A Force More Powerful* autorstwa Petera Ackermana i Jacka Duvalla ma charakter bardziej popularnonaukowy, czyta się ją „lekką”. Aktywistom ruchów oporu można polecić przede wszystkim prace Gene’a Sharpa, jak np. *From Dictatorship to Democracy*. Ponadto można wskazać książkę pod redakcją Adama Robertsa i Timothy Garton Ash’a pt. *Civil Resistance and Power Politics*, w której zawarte są różne studia przypadków ruchów bez przemocy. Warto również wymienić doskonały polski „podręcznik” dla aktywistów autorstwa Czesława Bieleckiego pt. „Wolność – zrób to sam”.

Rekomendowałbyś również książkę Eriki Chenoweth i Marii Stephan *Why Civil Resistance Works*?

Tak, bez zastanowienia. Ale oprócz książki, poleciłbym również artykuł o takim samym tytule, który został opublikowany w czasopiśmie „International Security” w 2008 r., gdzie autorki przedstawiły wyniki pierwszych badań, które potwierdzały większą efektywność walki bez przemocy w porównaniu z walką zbrojną.

Co sądzisz o pracy Steve’a Crawshawa i Johna Jacksona pt. *Small Acts of Resistance: How Courage, Tenacity and Ingenuity Can Change the World*?

Doskonale napisana, przedstawione są tam przykłady ‘małych’ taktyk (*small acts*) oporu obywatelskiego z różnych części świata. Mamy tutaj wręcz do czynienia z lekkim ekshibicjonizmem w przedstawianiu taktyk bez przemocy, gdyż Crawshaw i Jackson wybrali przede wszystkim przykłady bardzo błyskotliwych *sexy tactics*. Omówiony jest m.in. *small act* z realiów polskich lat 80., gdy mieszkańcy niektórych miast w Polsce wystawiali swoje telewizory na balkony w trakcie dziennika telewizyjnego o 19.30. Tego typu działania odstaniały cenzurę i kłamstwa reżimu, delegitymizowały system władzy. Dla rządzących były bardzo bolesne, osłabiały w aspekcie moralnym, ale zarazem były łatwe do wykonania, nie wymagały szczególnych zasobów. Dla praktyków *Small Acts of Resistance* jest świetną inspiracją. Można powiedzieć, że jest taką książką nadziei, która ukazuje, że w niemal każdym systemie zwykli ludzie mogą stosować innowacyjne, błyskotliwe taktyki. Mimo swych pozornie śmiesznych i na pierwszy rzut oka nieznaczących ataków, te metody walki pokojowej są jednak w stanie zachwiać od podstaw najpotężniejszymi reżimami, które, będąc świadome tego efektu, często odpowiadają przemocą. Jest to jednak oznaka ich słabości i niemocy wobec oporu opartego na inwencji twórczej zwykłych ludzi.

Dziękuję za rozmowę